TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

LIBERALIZUJEMY SIĘ NA ŚMIERĆ. O PRZEMILCZANYCH OWOCACH EMANCYPACJI

Jan Fiedorczuk · 28 października 2024

Demograficzna zapaść Europy jest spowodowana przede wszystkim zmianami mentalnymi zachodnich społeczeństw – emancypacją, konsumpcjonizmem, szeroko rozumianym liberalizmem. Pomoc socjalna państwa nie odwróci tego trendu.

Idee mają konsekwencje. Nic nie poświadcza tych słów w takim stopniu jak europejska katastrofa demograficzna – problem do głębi ideologiczny. Brutalna prawda jest taka, że aby powstrzymać postępujący kryzys, należałoby zmienić samą mentalność społeczeństw Zachodu, co jednak jest już niemożliwe. Żyjemy w epoce schyłku Europy.

Na nic ściąganie migrantów z Afryki i Azji, na nic miliony uchodźców z Ukrainy, na nic kolejne programy socjalne. Europa wymiera. I to nie przez pandemię, nie przez zmiany klimatu, nie przez rosyjską inwazję czy islamski dżihad. Sedno problemu mieści się w mentalności zachodnich społeczeństw.

Z danych GUS opublikowanych w lipcu wynika, że tempo spadku urodzeń w Polsce ponownie przyspieszyło. W czerwcu 2024 urodziło się 19 tys. dzieci, co oznacza spadek o 19,5 proc. w porównaniu z 2023 r. Ale jeżeli cofniemy się o kilka lat i spojrzymy na dane z czerwca 2017 r., to zobaczymy, że liczba narodzin wyniosła wówczas 33,8 tys. W ciągu zaledwie siedmiu lat (licząc na przykładzie czerwca) spadek urodzeń wyniósł 44 proc. Jeżeli ten trend się utrzyma, to w 2024 r. liczba urodzeń spadnie do 250 tys., podczas gdy w rzeczonym roku 2017 ta liczba przekraczała jeszcze 400 tys. Dodajmy, że do tych przewidywanych 250 tys. urodzeń i tak wliczone zostały dzieci z cudzoziemskich rodzin, których w ostatnich latach tyle się pojawiło w Polsce. Znajdujemy się w stanie radykalnej depopulacji. Masowy import imigrantów i pakiety socjalne to jedynie prowizoryczne działania, niedotykające istoty problemu.

> Sednem zagadnienia, o którym nikt nie chce mówić, jest ideologia, która przeniknęła i zawładnęła nowoczesnością. Infantylizm, egoizm i konsumpcjonizm są pochodnymi liberalizmu – idei wyzwalania jednostki od społeczeństwa. W efekcie zmierzamy w demograficzną przepaść. Liberalizujemy się na śmierć.

Paradoks tej sytuacji polega na tym, że tak mocno jesteśmy związani z panującą ideologią (nawet jeżeli werbalnie ją krytykujemy), że nie jesteśmy w stanie dostrzec sedna problemu.

Aby nie wzbudzać niezdrowych emocji, zaznaczę, że ten artykuł stanowi jedynie próbę wskazania, dlaczego nie potrafimy powstrzymać wymierania Europy. Innymi słowy, ma on charakter opisowy, a nie wartościujący. Nie służy też nakreśleniu strategii na rzecz poprawy sytuacji. Chodzi mi wyłącznie o uchwycenie istoty problemu. Nie jestem szczególnym fanem Józefa Mackiewicza, jednakże jego słynne hasło, zgodnie z którym tylko prawda jest ciekawa, pasuje tu jak ulał. Spójrzmy więc prawdzie w oczy, nawet jeżeli zaboli nas to, co tam zobaczymy.

Gospodarka to temat zastępczy

Jak ratować sytuację demograficzną? Prawica mówi, że należy zwiększyć wsparcie socjalne – pomagać wielodzietnym rodzinom, promować konserwatywny styl życia, inwestować w programy i zasiłki. Liberałowie uważają, że problemem są fiskalne obciążenia, że konieczne jest zmniejszenie opodatkowania, uwolnienie potencjału społeczeństwa, ewentualnie masowe ściąganie taniej siły roboczej w postaci migrantów, którzy zapełnią lukę. Lewica idzie w absurdalną narrację, że w Polsce nie rodzą się dzieci przez antyaborcyjne prawo, dorzucając do tego sprawę mieszkalnictwa, żłobków oraz wsparcia finansowego.

Wszystkie te drogi – pieniądze, podatki, obyczajówka, infrastruktura – nie mogą być odpowiedzią, skoro mierzymy się z problemem ideologicznym. Owszem, budowa żłobków, pomoc finansowa, mieszkania dla młodych etc. to istotne kwestie, ale nie odmienią one trendu, gdyż to nie gospodarcze niedociągnięcia są przyczyną kryzysu. Jeżeli młoda kobieta nie decyduje się na posiadanie dzieci, jeżeli młodzi mężczyźni boją się zobowiązań, to nie dlatego że obecne pokolenie jest w jakiś quasi-ontologiczny sposób gorsze od poprzednich, tylko tak zostało wychowane przez swych rodziców, dziadków, społeczeństwo i panujący obecnie Zeitgeist.

Wbrew temu, co oficjalnie mówią sami zainteresowani, problemem nie są pieniądze. Ludzie zakładali rodziny w warunkach nieporównanie gorszych niż te, którymi dysponują obecnie młodzi. Jeżeli kobieta w wieku 25 lat nie chce posiadać dzieci, to wizja szybszego wieku emerytalnego czy dodatku socjalnego nie skłoni jej do zmiany zdania. Jeżeli mężczyzna unikał decyzji wiążących go do dorosłego życia, to kwestia tego, czy mu postawią żłobek pod domem czy nie, nie ma tu większego znaczenia.

> Jeszcze nie tak dawno, zaledwie kilka dekad temu, wielodzietne rodziny mieszkały w jednoizbowych chatkach bez elektryczności albo w jednopokojowych mieszkankach bez ubikacji. Ludzie robili dzieci w czasie wojen i plag, w biedzie i w brudzie. Dopatrywanie się powodów demograficznej zapaści w sytuacji finansowej, problemach mieszkaniowych itd. jest zatem jedynie unikaniem odpowiedzi. To odwracanie wzroku.

Nie musimy się cofać sto lat, przecież jeszcze nie tak dawno wsparcie państwa dla rodziców było zdecydowanie mniej rozwinięte. Z czasem weszło becikowe, wydłużono urlop macierzyński, dodano urlop ojcowski, kosiniakowe, 500/800 plus od drugiego, a następnie od pierwszego dziecka, pojawiła się wyprawka 300 plus. W ostatnich kilkunastu latach pomoc państwa sukcesywnie wzrastała, a wraz z nią liczba urodzeń spadała. Koniec końców okazuje się, że jeszcze dekadę temu, bez całego pisowskiego wsparcia socjalnego, rodziło się niemal 30 proc. więcej dzieci, niż to ma miejsce obecnie.

Moje przypuszczenia potwierdzają wniosku płynące z raportu *Ekonomiczne uwarunkowania dzietności w*

Polsce Instytutu Pokolenia. Z danych jasno wynika, że najwięcej dzieci mają rodziny najbiedniejsze i najzamożniejsze – dochody po prostu nie mają wpływu na decyzję dot. posiadania potomstwa. Najmniej dzieci posiada tzw. klasa średnia (chociaż nie jest to najszczęśliwsze określenie).

> I co ważniejsze – dostęp do mieszkań nie poprawia tych zdolności. Wprost przeciwnie, okazuje się, że nieznacznie więcej dzieci mają osoby wynajmujące mieszkania. Z kolei małżeństwa spłacające kredyty mają ich najmniej. Osoby z mieszkaniem bez kredytu plasują się pośrodku stawki, jednak różnice między tymi trzema grupami są minimalne – posiadanie mieszkania nie wpływa na ilość dzieci w rodzinie.

Emancypacja, czyli nowoczesność bez zobowiązań

Czemu tak się dzieje? Pisałem już, że winny jest liberalizm, jednakże to bardzo ogólnikowe stwierdzenie, brzmi trochę jak zaklęcie, którym chętnie posługuje się prawica. Winny jest liberalizm, pora na CS-a. Sprawa jest nieco bardziej złożona. „Winna" jest sama nowoczesność, zwłaszcza w swojej późnej odsłonie z końca XX i początku XXI w. Nakreślmy szerszy obraz. Przez wieki człowiek miał wytyczony, „odwieczny" tryb życia. Jego ścieżka była mu znana od dzieciństwa. Żył w swojej rodzinie, na swojej wsi (jak 90 proc. ludności), w swoim stanie społecznym. Tak jak jego rodzice, dziadkowie, niezliczeni przodkowie.

> Nowoczesność niszczy ten wielowiekowy porządek. Oczywiście, rodzina nadal jest istotna, nie jest już jednak niezbędna do przeżycia, i co ważniejsze – nie definiuje już człowieka. Społeczeństwo rodzin zostało zastąpione społeczeństwem jednostek.

Człowiek funkcjonuje w nowoczesnym społeczeństwie w formie jednostki-atomu, która, owszem, nadal jest emocjonalnie przywiązana do rodziny, ale już nie w formie jednostki-członka danej rodziny. To kolosalna różnica. Rodzina jest dodatkiem i nie ma znaczenia nasz osobisty stosunek do tematu.

Owocem postępującej liberalizacji Zachodu była demokratyzacja życia społecznego, a w szczególności emancypacja kobiet oraz narzucenie społeczeństwom zindywidualizowanego modelu życia, w którym sensem jest nawet nie tyle konsumpcjonizm, ile przede wszystkim samorealizacja. Samorealizacja jest nam prezentowana od dziecka jako ożywcza forma wyrażania samego siebie, spełniania ambicji i korzystania z wolności. Ma ona jednak również ciemną stronę.

Lewicowy niemiecki autor Byung Chul-Han w swym eseju *Społeczeństwo zmęczenia* wskazuje, że współczesna teoretycznie wyzwolona jednostka nie potrzebuje już pańskiego bata nad sobą, gdyż sama dla siebie jest najokrutniejszym strażnikiem i katem. Człowiek sam wyżyna się do granic możliwości i śrubuje normy. Sami się wyzyskujemy. W tej perspektywie samorealizacja zaczyna ujawniać swoją mroczną naturę. W konsekwencji młode kobiety, w przeciwieństwie do swych babć, które nie znały dobrodziejstw liberalnego świata, coraz później myślą o zakładaniu rodziny.

Tradycyjne społeczeństwo dyscyplinarne sprowadzało się do nakazów i zakazów („tego nie możesz"), obecne społeczeństwo możliwości sprowadza się do cichego przymusu samorozwoju – „możesz wszystko" mówi się otwarcie, ale w rzeczywistości oznacza to „musisz wszystko". Musisz się edukować, rozwijać, pracować, mieć hobby, znać języki itd. Jest to doskonale uchwycone w genialnej *Seksmisji* Juliusza Machulskiego (cztery dekady temu!), gdy Maks zarzuca Lamii, że ta nie wie nic o prawdziwym życiu (seksie), na co ona oburzona odpowiada: „mam trzy fakultety!".

Szkoła, studia, praca. Awans, znajomi, kolejny awans. A tu trzeba jeszcze kurs zrobić, prawo jazdy oczywiście, może dodatkowy język... I nagle okazuje się, że mijają trzydzieste drugie, trzydzieste trzecie, trzydzieste czwarte urodziny. Chul-Han wskazuje, że heglowska dialektyka pana i niewolnika zdezaktualizowała się, została zastąpiona przez samowyzysk. Wszyscy jesteśmy jednocześnie swoimi panami i niewolnikami. „Być może poprzednie społeczeństwa były bardziej represyjne – pisze niemiecki filozof – lecz dzisiaj nie jesteśmy wcale bardziej wolni".

Kobiety coraz później zachodzą w ciążę i rodzą coraz mniej dzieci. I jest to spowodowane nie tylko pędem dnia codziennego, ale też faktem, że dzisiejsze kobiety w znacznym stopniu nie z własnej winy nie są przygotowywane do roli przyszłych matek. W nie tak odległych czasach dziewczęta dorastały otoczone rodzeństwem – od dziecka były przyzwyczajane do wychowywania potomstwa. Dzisiaj, gdy króluje model 2+1, młode kobiety mogą przejść przez cały okres dorastania bez styczności z dziećmi, a pierwszy kontakt z niemowlęciem mają, gdy same je urodzą. Dzieci często są dla nich abstrakcją. Nic dziwnego, że rola matki je przeraża – same idealizują obraz swych rodziców i utwierdzają się w przekonaniu, że nie dorosły do tej doniosłej roli. Rodzic staje się mityczną figurą, a nie realną rolą, którą każdy z nas na pewnym etapie życia powinien przyjąć.

Jeżeli kogoś oburza ten autorytatywny ton, to niech pomyśli i szczerze odpowie sobie na pytanie, ile zna kobiet, które w wieku dwudziestu trzech lat, czyli już po skończeniu studiów, podejmowały decyzję o założeniu rodziny? 1 na 10? 1 na 20? A ile zna takich, które zrezygnowały ze studiów dla założenia rodziny? Powtórzmy z całą mocą – problemem nie jest gospodarka. Problemem nie jest wsparcie finansowe, brak żłobków, kwestie mieszkaniowe. Istotą zagadnienia jest zindywidualizowana mentalność oraz infantylizm współczesnego człowieka Zachodu.

Ten kompleks wiecznego Piotrusia Pana tyczy się w równym stopniu, jeżeli nie bardziej, mężczyzn (o czym więcej za chwilę), bo przecież emancypacja dotknęła całych mas ludowych, a nie jedynie kobiet. Piszę głównie o nich, gdyż to one są tu kluczowe, to one ponoszą zdecydowanie większy ciężar posiadania potomstwa. W liberalnym mainstreamie nie wypada o tym pisać. Nie w kontekście kobiet, których prawa i swobody są w centrum progresywnej narracji.

> Tymczasem to oczywiste, że dziecko nas ogranicza, weryfikuje nasze plany – narodziny dziecka dlatego są takim wstrząsem dla współczesnego człowieka Zachodu, gdyż uzmysławiają mu, że osobista wolność nie jest najważniejszą z wartości, ustępując pierwszeństwa rodzinie. W porządku wartości dobro idzie przed wolnością.

Narodziny dziecka to nie tylko koniec imprez i przerwa w karierze, ale w praktyce praca 24 godziny na

dobę. Praca, przez którą nie ma miejsca na realizowanie swoich pasji i marzeń, praca, za którą nikt nam nie podziękuje i zapewne nikt jej nie doceni. Samorealizację zastępują pieluchy, pasje przykrywają nieprzespane noce.

Kiedyś nie było takich dylematów. Wróćmy na chwilę do ładu społecznego, który panował przed nowoczesnością. Młode kobiety wiedziały, że będą całe życie zajmować się domem, rodzić dzieci i następnie je wychowywać. Były stawiane przed faktem dokonanym, w takim świecie przychodziło im żyć. Tak było przez wieki, dopóki nowoczesność nie roztrzaskała odwiecznego porządku i nie uzbroiła kobiet w prawa wyborcze, powszechną edukację i nie dała im możliwości emigracji do miast, gdzie każdy może się rozpuścić w anonimowej masie, zamieszkać w bloku pełnym anonimowych ludzi i żyć jako kolejny swobodny, anonimowy atom-jednostka.

> Przednowoczesne *społeczeństwo rodzin* było *społeczeństwem obowiązków*, a emancypacja jest w nim niemożliwa, gdyż rodzina sama w sobie narzuca nam sztywne ramy. Dopiero w zatomizowanym *społeczeństwie możliwości*, gdzie kolektyw rodziny został rozbity, kobiety mogły zrzucić ciężar, jaki tradycja, wspólnota i sama rzeczywistość gospodarcza kładły na ich barki. Nie da się przełamać obecnego kryzysu demograficznego bez odwrócenia tego emancypacyjnego pochodu. A emancypacyjnego pochodu nie sposób odwrócić, gdyż jest on fundamentem dzisiejszych społeczeństw. Jest on aksjomatem zachodniego „mentalu". A zmiany w mentalności są o wiele ważniejsze niż zmiany polityczne.

Nie oceniam, czy to dobrze. Po prostu tak jest. Kobiety mają te same prawa co mężczyźni, są średnio lepiej wyedukowane i częściej idą na studia, mają też lepsze oceny. Zarabiają co prawda nieco mniej, jednak nigdy w historii ludzkości nie miały tak szerokiego wyboru ścieżek kariery. Próba pozbawienia ich tych zdobyczy spotkałaby się nawet nie z potępieniem, ale przede wszystkim z całkowitym niezrozumieniem. Zarówno lewicy, jak i prawicy. Liberałów i konserwatystów. Kobiet i mężczyzn.

Co więcej, nawet gdyby do władzy doszli ludzie gotowi zmierzyć się z tą kwestią, to emancypacji nie da się cofnąć na mocy decyzji politycznej, gdyż chodzi tutaj o zmianę mentalną zachodnich społeczeństw. Nie da się ustawowo zagnać kobiet do pieluch i garów, nie da się dekretem pozbawić ich ambicji, ustawą nie wymaże się aspiracji, a rozporządzeniem nie sposób powołać rodzino-centrycznego oglądu rzeczywistości. W społeczeństwie może obowiązywać paradygmat rodzinny, jeżeli jest on naturalny, wynikający z pewnego tradycyjnego oglądu świata, a nie narzucony siłą.

Piotruś Pan chce seksu bez konsekwencji

Tak jak młoda dziewczyna nie myśli o posiadaniu dzieci i żadne ulgi finansowe nie zmienią jej zdania, tak młodzi mężczyźni unikają jak ognia wszelkich deklaracji na tym tle. Żyjemy w czasach Piotrusia Pana – wiecznych chłopców i dziewczynek. Nawet jeżeli kobieta jest gotowa założyć rodzinę, to przecież potrzebuje do tego oparcia w partnerze. Tymczasem współcześni mężczyźni – znowu, piszę o pewnym trendzie, oczywiście bywają liczne wyjątki – nie potrafią podejmować poważnych decyzji, nie potrafią się poświęcić partnerce, nie mówiąc już o zakładaniu rodziny.

> Współczesny Piotruś Pan chce żyć w wiecznym Teraz, odkładając na wieczne Nigdy podejmowanie jakichkolwiek poważnych decyzji o przyszłości.

Ciągła zmiana pracy, zmiana partnerek, brak wytrwałości w podejmowaniu wyzwań, realizowaniu pasji – to wszystko świadczy o zdziecinnieniu naszych czasów. I tutaj musi pojawić się temat seksu, który we współczesnym społeczeństwie i popkulturze jest wszędzie, a który jednocześnie został sprowadzony do stricte rozrywkowej formuły. Ukoronowaniem tego procesu stał się przemysł antykoncepcyjny, który jest gwoździem do trumny demografii. Nie chodzi o piętnowanie kogokolwiek – nie poruszamy tu zagadnień etycznych, a jedynie społeczno-polityczne. Prezerwatywy i tabletki, do których szybko dorzucono leki wczesnoporonne oraz zabiegi aborcyjne, zagwarantowały młodym Europejczykom czystą, nieskrępowaną przyjemność z seksu.

> Nie da się mówić o wymieraniu Europy, nie poruszając tematu nieograniczonego dostępu do antykoncepcji. To za jej sprawą seks został pozbawiony swojej podstawowej funkcji prokreacyjnej. Gumki i aborcja – oto nowoczesność bez zobowiązań.

Na to nakłada się jeszcze promocja wyzwolonego modelu życia. Czystość przedmałżeńska? Jedna partnerka przez całe życie? Skansen. Katolickie wariactwo. Wartości zupełnie nieobecne w mainstreamie i dla młodego pokolenia zupełnie niezrozumiałe.

Emancypacja, zdziecinnienie zarówno kobiet, jak i mężczyzn, atomizacja społeczeństwa oraz rewolucja obyczajowa przełożyły się na wzrost liczby rozbitych rodzin. Na to nałożyła się oczywiście prawna możliwość brania rozwodów – kolejna zdobycz nowoczesności, która jest z dzisiejszej perspektywy czymś niepodważalnym. Bierzemy ślub, coś nie wyszło, rozwód i za rok nowy związek. To wszystko jest o tyle istotne, że wzorce rodzinne, jakie wyniesiemy z domu, będę rezonowały w naszym dorosłym życiu. Ludzie, którym brakowało miłości i stabilizacji w dzieciństwie, mają zazwyczaj problemy z założeniem własnej rodziny.

Totalne przewartościowanie: rodzina, jednostka i nowoczesna samotność

Żadna z formacji nie ma odpowiedzi na kryzys wymierania Europy, gdyż wszystkie one mają zindywidualizowaną perspektywę, zasadzającą się na jednostce oraz paradygmacie opłacalności. Wszystkie są przesiąknięte ekonomizacją życia. Damy pieniądze – łatwiej będzie matce. Odciążymy podatkami – łatwiej będzie ojcu. Zbudujemy żłobki – łatwiej będzie kobiecie wrócić do pracy. Zbudujemy mieszkania – łatwiej będzie mężczyźnie podjąć decyzję o założeniu rodziny.

Wszystkie rozwiązania proponowane od prawa do lewa są zatem punktowe. Prawda jest taka, że w ostatnim stuleciu drastycznie zmienił się zachodni świat. Zmieniliśmy się my sami – ludzie Zachodu. Zmieniła się perspektywa, czy też paradygmat społeczny. Przez wieki fundamentem społeczeństwa była rodzina, czyli wielopokoleniowy kolektyw. Wymuszały to czynniki ekonomiczne, społeczne, rozwój techniki i cywilizacji. Rodzina pozostawała tym, co jest najbardziej konkretne, zapewniała stabilizację i pozwalała przetrwać. To był świat sprzed nowoczesnej techniki, komunikatorów, atomizacji społecznej. Od-

wieczny tryb życia wyznaczał losy jednostki wrośniętej w kolektyw – dorastanie, wdrażanie się do pracy, pomoc w polu, przejęcie gospodarstwa, małżeństwo, dzieci, starość. Wszystko niejako działo się poza człowiekiem. Małżeństwa wręcz bywały aranżowane, a istota związku jako trwałej formuły do końca życia w niczym nie przypominała obecnej labilnej struktury, która trwa kilka miesięcy i zostaje zastąpiona czymś nowym.

Ta banalna pioseneczka, gdzie refrenem powraca tekst „znów się zepsułeś i wiem co zrobię, zamienię ciebie na lepszy model", to jest właśnie hymn XXI w. Coś się zepsuło – do śmietnika. Są problemy w związku – szukamy nowego partnera. Problemy w małżeństwie – rozwód. Ale obecnie już nawet samo zawarcie związku staje się kłopotem dla milionów młodych ludzi, a przecież – pomijając wyjątkowe przypadki – poza związkami dzieci się nie rodzą. Owocem emancypacji jest fakt, że kobiety zdecydowanie częściej mają wyższe wykształcenie od mężczyzn, a – jak wskazuje np. ekspert od spraw demografii Mateusz Łakomy – dla stabilności związku idealną sytuacją jest, gdy status społeczno-ekonomiczny mężczyzny jest nieznacznie wyższy od jego partnerki. Jak widzimy, zmiany w ładzie społecznym spowodowane emancypacją (przede wszystkim kobiet, ale także mężczyzn) mają już wymiar systemowy i nie da się ich odwrócić za pomocą ustawy. Państwo może w tej materii zdecydowanie więcej popsuć, niż stworzyć. Aparat polityczny ma w tym przypadku moc przede wszystkim niszczenia. Dekretem prawnym nie wyrównamy ekonomiczno-edukacyjnych nierówności między płciami, tak samo jak nie skłonimy dwóch młodych osób do zawarcia związku.

Samotność jest zatem nieodzowną częścią nowoczesności. Jest dopełnieniem społeczeństwa jednostek. Dzisiaj Wielka Brytania i Japonia powołują już specjalne organy – tzw. ministerstwa ds. samotności.

> Samotność stała się problemem społecznym, a nie wyłącznie indywidualnym, dopiero w państwie nowoczesnym, które gwarantuje wszelkie potrzebne dobra do przeżycia. Samotność jest możliwa dopiero, gdy zlikwidujemy *społeczeństwo rodzin* na rzecz *społeczeństwa jednostek*.

Oczywiście samotni ludzie zdarzali się zawsze, jednak ich istnienie nie było problemem społecznym, którym musiałby się zajmować aparat urzędniczy. W starożytności separacja od wspólnoty była największą możliwą karą, dzisiaj – codziennością.

Nie zauważyliśmy, jak w ciągu niecałego wieku dokonało się całkowite przeobrażenie społecznej rzeczywistości. Odwieczny porządek rzeczy, którym żyły masy, został wywrócony do góry nogami. Kiedyś istniał świat społecznych kolektywów, dzisiaj istnieje społeczeństwo zatomizowane i zindywidualizowane. Nie mówię, czy ten dawny, odwieczny porządek był lepszy czy gorszy – nie oceniam tej zmiany, tylko odnotowuję sam fakt jej zaistnienia. Dla mnie samego przecież jest to świat znany jedynie z książek, a nie realna rzeczywistość.

Niemniej to właśnie do takiego nowoczesnego, zatomizowanego społeczeństwa odwołują się wszystkie formacje próbujące ratować sytuację demograficzną. Politycy i eksperci odwołują się do zatomizowanego społeczeństwa, próbując restytuować owoce społeczeństwa kolektywnego. Wysoka dzietność świata sprzed antydemograficznej rewolucji była jedynie pochodną panujących stosunków, a nie celem samym w sobie. Rzeczywistość społeczna nie została zaprojektowana, by rodziło się wiele dzieci, tylko

wiele dzieci rodziło się, PONIEWAŻ świat wyglądał niegdyś tak, a nie inaczej. Współcześni liderzy szukają natomiast ratunku, nie chcąc dostrzec, że problem tkwi w sercu dzisiejszego systemu – że to sam liberalizm jest problemem.

To, czy uważamy się za konserwatystów, narodowców czy socjalistów, nie ma żadnego znaczenia. I same partie, i dziennikarze, i eksperci, i Ty czytelniku, i ja sam, wszyscy pochodzimy z tego nowoczesnego świata i nie myślimy już w kategoriach kolektywnych, dlatego nie potrafimy znaleźć rozwiązania na obecny kryzys. Gdyby współcześni decydenci je sobie uświadomili, to powaga sytuacji przygniotłaby ich do ziemi.

Problem ideologiczny

Co zatem robić? Cofnąć emancypację? Zagnać kobiety do kuchni, wiecznych chłopców przerobić na mężczyzn, zakazać rozwodów, zdelegalizować przemysł antykoncepcyjny, zakazać antydemograficznych wzorców popkulturowych? Prosty trick na uratowanie Europy.

Oczywiście takie działania nie byłyby skuteczne, gdyż zmiany zaszły w mentalności współczesnych społeczeństw. Żaden konserwatysta, żaden tradycjonalista od Grzegorza Brauna i Jacka Bartyzela nie będzie postulował takich rozwiązań. A cóż dopiero mówić o liberałach, lewicy i wielkiej masie „normalsów", których nie interesuje polityka, a którzy chcą jedynie normalnie żyć. Obalić demokrację? Znajdziemy pewnie zwolenników takiego rozwiązania. Wprowadzić monarchię? Też takich znajdziemy. Ale zakazać rozwodów? Odebrać prezerwatywy? Zdelegalizować pornografię? Tylko szaleniec mógłby podnieść rękę na te zdobycze nowoczesności. W razie konieczności we współczesnym społeczeństwie dostęp do antykoncepcji byłby bardziej zażarcie broniony niż prawa wyborcze kobiet.

No dobrze, ktoś powie, ale przecież choćby w niedawnych badaniach CBOS aż 97 proc. respondentów w wieku 18–40 lat stwierdziło, że chce mieć dzieci, z czego aż 86 proc. przyznało, że chce więcej niż jedno. Polacy chcą dzieci! A jednak mimo tej palącej chęci nie mają ich. Skąd ta rozbieżność? Badania są przede wszystkim pewną abstrakcją dla ankietowanych i nie należy im zbyt mocno wierzyć. Człowiek w sondażu jest pytany, czy chce mieć dzieci KIEDYŚ – kiedykolwiek, a nie teraz w tej chwili. I tak, dopóki jest to abstrakcja, to większość przyznaje, że owszem, chciałaby założyć/poszerzyć kiedyś rodzinę. Za pięć lat, za dziesięć, jak znajdzie partnera/partnerkę itd.

Problem w tym, że to „kiedyś" pozostaje w sferze abstrakcji, jest marzeniem. Chciałbyś odwiedzić Tokio? Większość badanych na tak postawione pytanie odpowie twierdząco – KIEDYŚ chciałbym. Jednak ilu z nich poleci w swoim życiu choć raz do Japonii? Chciałbyś nauczyć się mówić po chińsku? Każdy z nas by chciał, ale co z tego, skoro nikt nawet nie zacznie nauki. Sondażownie nie potrafią nawet precyzyjnie przewidzieć wyników wyborów, a co dopiero wniknąć w głąb ludzkich serc, odsiać abstrakcję od konkretu, czy nawet poprawnie sformułować pytania.

Dlatego sam fakt, że w sondażach część badanych wskazuje, że to z przyczyn finansowych nie decyduje się na dzieci, nic tak naprawdę nie znaczy. To jest główna teza tego tekstu – gospodarka jest wtórna wobec zmian mentalnych społeczeństwa. Mierzymy się z problemem ideologicznym, a nie finansowym. Programy społeczne i socjalne mogą być jedynie dodatkiem, ale nie dotykają sedna problemu, zatem nie będą mogły zmienić samego trendu.

Ideologia schyłku

ONZ ocenia, że rok 2024 może być punktem przełomowym w dziejach Europy, gdyż z prognoz organizacji wynika, że populacja kontynentu zaczęła się drastycznie zmniejszać. Eurostat przewidywał, że wzrost ludności będzie postępował co najmniej do 2026 roku, gdy to sięgnie 453 milionów osób. Nie dojdzie jednak do tego. Wskaźnik urodzeń w Unii spadł do poziomu, którego eksperci nie przewidywali przez co najmniej dwie dekady. Spada również liczba osób w wieku produkcyjnym (270 mln jeszcze w 2011 r., obecnie – 261 mln), przybywa seniorów.

Spójrzmy na suche dane – gołym okiem widać, że największe problemy z dzietnością dotknęły kraje rozwinięte, przede wszystkim szeroko rozumianego Zachodu (aczkolwiek nie tylko, bo również i Azji, a nawet Afryki, która – mimo największego przyrostu naturalnego na świecie – notuje spowolnienie). Na świecie jednak w ciągu minionego wieku liczba ludności wzrosła w gwałtownym tempie. W ciągu zaledwie pół wieku ta liczba podwoiła się (w 1974 roku były to 4 miliardy, obecnie ponad 8 miliardów), a wcześniej znowu w niecałe pół wieku podwoiła się z 2 miliardów w 1930 r. W perspektywie ostatnich dekad dzieci na świecie przybywało w tempie niespotykanym w historii ludzkości. Problem w tym, że rodzą się one w Afryce i (jednak w zdecydowanie mniej imponującym tempie) na Bliskim Wschodzie, czyli regionach trawionych nawracającymi kataklizmami, głodem i wojnami.

Wyznawcy islamu, którzy tłumnie walą do europejskich drzwi (i którzy jeszcze tłumniej uderzą w niedalekiej przyszłości), gdy już dostają się do zachodnich państw, wydają się wyjątkowo odporni na pokusy liberalizmu. Zachodnia demografia nie wygląda aż tak tragicznie jak ta w krajach Europy Wschodniej właśnie dzięki napływowi ludności muzułmańskiej, w której to rodzinach pojawia się stosunkowo najwięcej dzieci. Fakt, że np. w Berlinie już teraz Mohamed jest najczęściej nadawanym chłopcom imieniem, pokazuje, w którym kierunku zmierza Europa.

Nasz świat wymiera, ponieważ staliśmy się społeczeństwem zindywidualizowanych Piotrusiów Panów, którzy myślą w perspektywie wyemancypowanych jednostek. Chcemy żyć w wiecznym Teraz, odkładając na abstrakcyjne Kiedyś wszelkie poważne decyzje.

Idee mają konsekwencje, a naczelną ideą naszych czasów jest liberalizm. Pod jego wpływem z biegiem lat świat rodzin (kolektywów) zamieniliśmy na świat jednostek (atomów), *społeczeństwo obowiązku* zastąpiliśmy *społeczeństwem możliwości*, a ideę powinności – emancypacją. Europa liberalna to tak naprawdę Europa zmurszała, stara i bezpłodna. Liberalizm nie jest bowiem filozofią wolności i rozwoju, tylko ideologią schyłku i dekadencji.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=j9-a7AD44Qc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/liberalizujemy-sie-na-smierc-o-przemilczanych-owocach-emancypacji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć